

---

## Iwaszkiewicz w Sandomierzu

---

autor: Marta Konarzewska

Dziewiątego sierpnia 1949 roku Jarosław Iwaszkiewicz zapisał w swoim dzienniku: „Prawdziwą perwersją jest po zapiskach z Palermo i Paryża zamieszczać zapiski z Sandomierza”.

Rok 1949 spędził ten wielki poeta i pisarz w podróży. W kwietniu pojechał na Sycylię. Bywał tam w Teatro Massimo, zwiedzał. Między innymi urokliwe miasteczko Cefalù, gdzie przyglądał się niezwykle obrzędowi. W Książce o Sycylii absolutnie urzeczony ceremonią pisał: „W tej ogromnej i pustej katedrze, gdzieś w małej kapliczce, odbywa się (...) umywanie nóg starcom – rybakom. (...) Zadziwiające, że katedra jest zupełnie pusta, ani jednego wiernego (...) wśród samotnych, zimnych i nieco przerażających ścian”. Poeta długo pozostawał pod wpływem tajemniczości i mistycznej aury tego miejsca. Potem gościł w Paryżu, gdzie, jak wspomina, „w hałaśliwym hotelu na przeciwko Gare du Nord, odczuwał bardziej niż kiedykolwiek swoją samotność”. Wyjeżdżając z Włoch i Francji do Polski, napisał „Adieu, Paris! Może rzeczywiście adieu”. Tego samego lata przyjechał na wakacje do Sandomierza, nad Wisłę, gdzie po gwarze Paryża, szukał spokoju i ukojenia nerwów. Dlaczego zapiski stąd nazywa perwersją? Może dlatego, że nie ma w nadwiślańskim miasteczku ani aury mistycyzmu, jak w Cefalù, ani rozhukanej wielkości, jak w Paryżu. Może dlatego, że pisarska wyobraźnia owej aury się doszukuje. A może dlatego, że miesza się ona z rzeczami zwykłymi, ludzkimi – jak fizjologia. „Taką perwersję lubię” – przyznaje artysta. „Jeśli chodzi o urodę, to niczym widoki sandomierskie nie ustępują widokom z Palermo – wspomina – z okna mojego rozciąga się przestrzeń zupełnie podobna do Conca d'Oro i widok przypomina widok w Santa Maria di Gesù. Morza tylko nie ma”. Jest za to Wisła i krajobraz nadwiślański. Zapiski z malowniczego miasteczka pełne są typowych dla poety rozmarzonych, literackich opisów. Nadają one ziemi sandomierskiej melancholijnego charakteru i romantycznej aury. „Nastaly dni prawdziwej sierpniowej pogody, z prawdziwym, »jak sierpniowe« niebem i mgiełkami z rana. Wczoraj przed moim oknem, zupełnie na wprost, wstawał księżyc w pełni, jak pomarańcza, olbrzymi. (...) Siedziałem cały wieczór pod oknem, patrząc na to wschodzące cudo, na łąki, mgiełki, poblaski Wisły między drzewami. Świat wydawał mi się piękny, ale zupełnie niewytłumaczalny. Miasteczko samo nappełnia mnie smutkiem (...)”. Nie brakuje też utyskiwań na niewygody życia codziennego. Państwo Trębscy, u których Iwaszkiewicz wynajmował pokój trzymali na podwórku kozę. „Kozą śmierdzi, muchy latają” – narzekał niemłody już artysta. Narzekał także na brak wygód i surowe warunki mieszkania. Obiady „dostawał” z pobliskiej Gospody Ludowej, której kucharz nie spełnia oczekiwań jego wrażliwego podniebienia. „Nie ma co pić i nie ma gdzie jeść, bo wszystkie prywatne restauracje zamknięte”. Ale, jak pisze, do jadła z gospody można się przyzwyczaić. „Gorsza rzecz – utyskuje – jest z kakaniem [chodzi o korzystanie z toalety]. Komórki dwie zamknęli na kluczyk potworne, brudne i cuchnące. O siadaniu mowy nie ma. (...) To jest dla mnie potworna strona mojego mieszkania tutaj i chyba już w przyszłości przestanę tu przyjeżdżać”. W Sandomierzu pisarz jest poirytowany i rozdrażniony, nadwiślańskie widoki, „malinowaja łuna”, jak opisuje, cytując Tołstoja, księżyc, koją nerwy tylko na chwilę. Artysta tęskni za wygodą i przestrzenią, która sprzyjać będzie pisaniu i refleksji. Mimo to scenariusz, za który zabrał się w Sandomierzu – Dom na pustkowiu – w końcu powstaje. Zostanie zekranizowany w 1950 roku, a ogłoszony drukiem – w 1983 roku w pierwszym numerze „Regionów”.